Rok II. Lwów, 19 Października 1878. **Nr. 21.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. Otton Hołyński.

LIST
Ojca św. Leona XIII
do
Sekretarza Stanu
kardynała Niny.

(Wystósowany dnia 27 sierpnia r. b. — Przekład z *Voce della Verità*).
(Dokończenie).

Również nie myślimy zatrzymywać się dłużej nad tym pewnikiem, że katolicy różnych państw nie będą mogli być spokojnymi, dopóki Papież, nauczyciel ich wiary, kierownik ich sumień, nie będzie zażywał wolności i prawdziwej niepodległości. Atoli nie możemy pominąć tej uwagi, że władza Nasza duchowna, chociaż z powodu Boskiego swego pochodzenia i nadprzyrodzonego zadania, jako też celem wywierania swego dobroczynnego wpływu na społeczeństwo ludzkie zupełnej wolności zażywać powinna, w dzisiejszych okolicznościach przeciwnie takich doznaje przeszkód, że rządy nad całym Kościołem nadzwyczaj dla Nas są utrudnione.

Jest to rzecz powszechnie znana i rozlicznemi faktami stwierdzona. Uroczyste skargi, które ś. p. poprzednik nasz Pius IX podniósł w pamiętnej allokucyi na konsystorzu z dnia 12 marca 1877 roku, możemy i my równem prawem powtórzyć, dodając do nich nowe zażalenia z powodu trudności, jakie Nam w wykonywaniu duchownej władzy naszej stawiono. Ubolewać nam przychodzi nietylko, jak dostojnemu poprzednikowi Naszemu, nad zniesieniem zakonów, będących dla Papieża skuteczną pomocą w kongregacyach, obradujących nad najważniejszemi sprawami Kościoła; nietylko żalić nam się przychodzi, że przez ustawę, pociągającą duchownych do służby wojskowej, tylu sług ołtarza od służby Bożej usunięto, że Nam tu w Rzymie zabierają instytucye chrześciańskiego miłosierdzia i dobroczynności, założone przez Papieży, albo też fundowane przez inne narody, i stawione pod zarząd Papiezki. Nietylko z wielką goryczą Ojcowskiego i Pasterskiego serca Naszego zmuszeni jesteśmy patrzeć na postęp herezyi w Rzymie, tym środku katolickiej religii, gdzie bezkarnie w wielkiej liczbie wznoszą się innowiercze zbory i szkoły, — zniewoleni jesteśmy patrzeć na płynące ztąd zepsucie, mianowicie młodzieży, otrzymującej naukę bez wiary; — ale jeszcze, jak gdyby tego wszystkiego było za mało, starają się nadto przeciwnicy Nasi o to, aby ubezwładnić nawet akty Naszej juryzdykcyi.

Wiadomo Ci zapewne, księże Kardynale, jak po zajęciu Rzymu, chcąc rzekomo uspokoić umysły strwożonych wielce o los swego zwierzchnika katolików, zapewniano w publicznych i uroczystych oświadczeniach, iż nominacya biskupów w różnych prowincyach Włoch wolnej decyzyi Papieża pozostawioną będzie. Później, pod pozorem, że nominacyi ich kanonicznej nie przedłożono rządowi do zatwierdzenia, odjęto nowo zamianowanym biskupom nietylko dochody z ich dóbr stołowych, zkąd dla Stolicy Apostolskiej zniewolonej troszczyć się o ich utrzymanie, wielkie urosły wydatki, ale nadto nie chciano ku wielkiej szkodzie dusz, ich pieczy powierzonej, uznawać aktów ich biskupiej jurysdykcyi, jak nominacyi proboszczów i innych kościelnych beneficyatów. A kiedy Stolica Apostolska, pragnąc temu ciężkiemu złemu zaradzić, zezwoliła na to, aby nowo mianowani biskupi przedkładali rządowi bullę o swej instytucyi, wedle kanonicznych praw dokonanej, — i wtedy nawet położenie Kościoła znośniejszem się nie stało, gdyż mimo, iż zażądano przedłożenia buli, zatrzymywano nadal biskupom pod błahemi pozory kościelne dochody i nie chciano uznać ich jurysdykcyi. Ci biskupi nakoniec, którzy zamiaru swego dopiąć mogą, muszą patrzeć na to, jak podania ich przechodzą od jednej władzy do drugiej i największej zwłoki doznają, a czcigodni i szanowni mężowie, których Papież uznał godnymi najpierwszych stopni w hierarchii kościelnej, musieli się narazić na upokorzenie i jak pospolici i podejrzani

ludzie poddać się tajemnym i drobiazgowym badaniom. Nawet czcigodny Brat nasz, któremu poruczyliśmy sprawowanie w naszem imieniu rządów Kościoła w Perugii, czeka oddawna, aczkolwiek sprawuje już rządy w innej dyecezyi i w niej uznanym już został, napróżno odpowiedzi. W ten sposób odbierają Kościołowi podstępnie lewą ręką to, co mu prawą z politycznych względów rzekomo i pozornie dawają.

Aby położenie rzeczy jeszcze więcej utrudnić, chciano w znacznej liczbie dyecezyj wystąpić z prawem królewskiego patronatu, a uczyniono to z tak przesadzonemi żądaniami i z tylu szykanami, że czcigodnemu Naszemu Bratu, arcybiskupowi w Chieti zakwestyonowano owem rozporządzeniem nie tylko jego jurysdykcyą, ale nadto nominacyą jego ogłoszono za nieważną, a nawet nie przyznano mu charakteru biskupiego.

Nie jest zamiarem Naszym rozwodzić się nad bezzasadnością uzurpacyi takich praw, co nawet wielu przeciwników przyznaje. Wystarczy przypomnieć, że Stolica Apostolska, mająca prawo obsadzania biskupstw, zwykła była prawo patronatu przyznawać tylko tym książętom, którzy około Kościoła wielkie położyli zasługi, broniąc Jego praw, przyczyniając się do rozszerzania Jego wpływu i zwiększenia Jego posiadłości, — że natomiast ci, którzy przeciwko Kościołowi walczą i mienie jego sobie przywłaszczają, już tem samem wedle przepisów kościelnych tracą zdolność wykonywania prawa patronatu.

Wymienione tutaj fakta zdradzają zamiar systematycznej względem Kościoła nieprzyjaźni i pokazują aż nadto wyraźnie, jaką wolność mu gotują i z jakim szacunkiem głowę Kościoła traktować zamierzają.

W obec tak opłakanego stanu rzeczy znamy, księże Kardynale, bardzo dobrze obowiązki, jakie na nas wkłada urząd apostolski, a wzniósłszy oczy ku niebu i ukrzepiwszy ducha nadzieją Niebieskiej pomocy, starać się będziemy, abyśmy tym obowiązkom nigdy się nie sprzeniewierzyli. Ty zaś, powołany zaufaniem Naszem do dzielenia najwyższej troskliwości Naszej, wspieraj nas tak samo, jak dostojny Twój poprzednik w wykonywaniu Naszych obowiązków roztropną i wytrwałą pracą Swoją i bądź przekonanym, księże Kardynale, że i My pomocy Naszej nigdy Ci nie odmówimy.

Tymczasem zaś przyjmij jako dowód Naszej przychylności Apostolskie błogosławieństwo, którego Ci szczerem sercem udzielamy.

Dan w Watykanie, 27 sierpnia 1878.

(Kur. Pozn.) LEON XIII, Papież.

W sprawie zamierzonego zniesienia

niektórych parafij w naszym kraju,

traktowanej ostatniemi czasy w Sejmie, odbieramy następujące szczegóły:

C. k. ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem z dnia 28 lutego 1878 l. 1223, dotyczącym konsystorzom intymatem c. k. Namiestnictwa z dnia 14 lipca 1878 l. 34759 obwieszczonym, postanowiło znaczną liczbę parafij imiennie wykazanych zwinąć i między ościenne kościoły podzielić.

Pozostawiając władzom duchownym prawa kanonicznego obronę, komissya gminna nie może nie uznać, że zamierzone zniesienie parafij w sposób dotkliwy narusza moralne i materyalne prawa dotyczących klasztorów i gmin. Za ofiary bowiem od niepamiętnych czasów na kościoły parafialne składane, za uposażenie probostw, za rozmaite przy kościołach tych fundacye, posiadają parafianie przez duchowne i świeckie władze poręczone prawo do posług religijnych w miejscu przez nich ku temu wybranem, a dla nich najdogodniejszem. Zwinięcie parafii własnej odjęłoby im prawo rzeczone, zmusiło do odleglejszych udawać się kościołów, a tem samem wielceby im utrudniło zaspokojenie potrzeb religijnych i na niemałą naraziło stratę czasu, co więcej, w naglejszych wypadkach, jak też nieprzyjaznych roku porach, zniewoliłoby z niepowetowaną krzywdą zrzec się czy to pożądanych posług, czy to swych obowiązków religijnych. Także fundacye mszalne za dusze zmarłych nie mogłyby w miejscu, gdzie tychże zwłoki złożono, być spełniane, co dla żyjących potomków dojmującą byłoby boleścią.

Ofiary, na świątynie i utrzymanie duszpasterzy w nieruchomościach i ruchomościach złożone, są oczywiście kościoła, lecz również i parafian własnością. Po zwinięciu parafii zagrabiona im własność na inne, choćby nawet duchowne cele, będzie obrócona. I na ten wypadek ostatni, stanie się to wbrew woli fundatorów, którzy namieniony majątek przeznaczyli dla kościoła i parafii swojej, zaczem będzie to pogwałceniem prawa własności i zaborem nieusprawiedliwionym.

Łatwo następnie zrozumieć, jak ciężką uczucia religijnego obrazę zadałby parafianom konieczny po zniesieniu parafii zabór i przedaż świątyni, w której mnogie pokolenia przodków, podobnie jak oni dotąd, wspólnie chwalili Boga, błogosławieństwa i pociechy religijne wspólnie odbierali, i w której niejako jedną czuli się rodziną. Stąd też nie trudno przewidzieć, że wzmiankowany zabór musiałby u najpóźniejszych jeszcze potomków pełne goryczy i boleści pozostawić wspomnienia. Nie sposób nakoniec tej pominąć uwagi, że parafie potężnemi są społeczeństwa ogniwami, z której to przyczyny niejednokrotnie myślano na nich kraju oprzeć ustrój; nie mniej, że z nich rozchodzi się światło wiary i w ogóle oświata ludowa, jak też ciepło, podnoszące moralności stopień; dla tego więc stłumienie tylu źródeł ożywczych byłoby wielkiem bezpośrednio dotkniętych pokrzywdzeniem, a wyrządziłoby zarazem niemałą krajowi szkodę.

Komissya gminna przeto zważywszy dojrzale wszystkie wyżej przytoczone powody, musi się stanowczo oświadczyć przeciwko c. k. ministerstwa zamiarowi, jakikolwiek byłby tegoż cel, dążącemu do zwinięcia znacznej liczby parafij w dye-

cezyach tutejszych, wnosi zatem: Wysoki sejm raczy uchwalić: „Wzywa się c. k. rząd, aby zaniechał zamierzonego zwinięcia parafij“.

Po odczytaniu tego sprawozdania komissarz rządowy oświadczył, że rzecz cała nie jest tak straszną, jak ją komissya przedstawiła. Wprawdzie rząd chce mniejsze parafie, które z łatwością do sąsiednich przyłączyć można, znieść, aby podnieść duchowieństwu kongruę, która ma wynosić 1000, 750, 400 złr. Polecił tedy, aby starostowie wykazali parafie kwalifikujące się do zniesienia, wykazy te przesłać konsystorzom do opinii, później będą komissye na miejscu, jeżeli się strony zgodzą na zwinięcie parafii, boć *volenti non fit injuria* i nie będzie wtedy owego moralnego i materyalnego pogwałcenia, o którem mówi komissya. Zresztą ostatecznie czynność rządu według § ustawy ogranicza się na potwierdzeniu tego, co ordynaryaty względem rozgraniczenia parafij postanowią. Nie ma przeto obaw żadnych o naruszenie praw, wnioskowi zaś p. komissarz się nie sprzeciwia, będzie on cenną wskazówką dla rządu.

P. Jędrzejowicz następnie, zabrawszy głos, oznajmił, że oświadczenie p. komissarza przyczyni się do uspokojenia zatrwożonych o byt swoich parafij, o co też jemu głównie chodziło.

Wreszcie sprawozdawca ks. prałat Buchwald przemówił (według zapisków stenograficznych) w następujący sposób:

Oświadczenie p. komissarza rządowego istotnie zdolne uspokoić po części obawy nasze. Mimo to zupełnie spokojnym nie jestem, pozwolę sobie przeto o tem oświadczeniu kilka zrobić uwag. Wiedziałem, że c. k. ministerstwo chce przez zwinięcie wielkiej liczby parafij, gdyż w samej dyecezyi przemyskiej 20, znaleźć nowy środek do polepszenia kongruy duchowieństwa. Lecz podwyższenie to kongruy w nieco odmiennem przedstawia się świetle od tego, w jakiem je p. komissarz rządowy okazał. Z wyjątkiem bowiem proboszczów w obu stolicach kraju i dawnych miastach obwodowych, którym po 1000, a względnie 750 złr. przyznano, wszyscy, zaczem ogół proboszczów, ma 400, a wikarych 250 złr., zatem o 85, względnie 40 złr. więcej, niżeli dotąd obiecano. Jest to tedy polepszenie nic nie znaczące, a i to nawet fikcyjne. Już teraz bowiem rząd dowolnie podniósł przychody inwentaryalne, liczy bowiem proboszczom dochody gruntowe nie netto, lecz brutto, oczywiście, aby jak najmniej, albo nic do tej świetnej kongruy nie dopłacać. Po przeprowadzeniu katastru podatkowego i zregulowaniu pozostałych gdzieniegdzie niektórych poborów *in natura*, zobaczymy, że proboszczowie nic nie dostaną, a mimo to jeszcze będą niemal wszyscy *supra congruam*. Ale nie chodzi nam o większą lub mniejszą kongruę, dowodem czego, że z duchowieństwa łacińskiego ani jeden kapłan w Galicyi o polepszenie kongruy rządu nie prosił, co więcej, nietylko plebani, lecz i wikaryusze o dawanej od lat kilku zapomodze nic wiedzieć, ani jej przyjmować nie chcą. Dla tego tedy fikcyjnego polepszenia kongruy mają być parafie zwinięte, a między niemi takie, które, czemu do zniesienia upatrzono, domyśleć się trudno i chyba przypuszczać wypada, że zamierzano je znieść, aby ich majątkiem zasilić znacznie fundusz religijny. Są bowiem między niemi parafie w mojej dyecezyi wyżej kongruy uposażone i wszelkie podatków rodzaje opłacające. Jedna z nich, Przybyszówka, w powiecie rzeszowskim, ma być przyłączoną według jakiejś nowej geografii do Staromieścia, co gdyby się stało, musieliby mieszkańcy Przybyszówki przechodzić przez Rzeszów, aby się do nowej swej dostać parafii. Podobnież parafią Zagorzany, w powiecie gorlickim, dostatecznie dotowaną i od sąsiednich kościołów znacznie oddaloną, wskazano na zwinięcie. W ogóle zwinięcie parafij byłoby najboleśniejszem pokrzywdzeniem Kościoła, kraju i bezpośrednio dotkniętej ludności; stąd też bez obawy, aby mi zacne duchowieństwo nasze zaprzeczyło, oświadczam stanowczo imieniem wszystkich, że chętnie, z całą gotowością zrzekamy się wszelkiego polepszenia kongruy, byleby ani jednej nie zniesiono parafii (b r a w o), nieskończenie wyżej bowiem cenimy sobie dobro ludności naszej, niżeli własne korzyści materyalne (b r a w o). Pan komissarz rządowy dla ukojenia naszych obaw przeczytał nam § ustawy, mocą którego przysługuje rządowi jedynie prawo potwierdzenia postanowień ordynaryatów co do zmiany granic parafij. Mimo to nie można się pewnej opędzić obawy. Wszakże przed kilku laty zażądało również c. k. ministerstwo od ordynaryatów projektu o polepszeniu kongruy duchowieństwa, mianowicie za pomocą nałożyć się mających procentów od dochodów lepiej uposażonych biskupstw, probostw i klasztorów; w końcu wszelako bez względu na przedstawienia ordynaryatów postarało się ministerstwo w radzie państwa o uchwalenie opłacania owych do funduszu religijnego procentów i to w wysokości, która ministerstwu dla jego celów wydawała się najkorzystniejsza. Że rząd w rachubie swej omylił się, gdyż miasto spodziewanych z tego, jak mniemał, bogatego źródła siedmiu milionów, otrzymał tylko jeden, to nie jego wina, gdyż z pewnością chciał więcej dostać, lecz pokazało się niestety, że nie ma zkąd tyle wziąść, (wesołość). Otóż lękam się bardzo, aby tą samą drogą nie postąpiono również w obecnej kwestyi, aby przy wszelkich zastrzeżeniach na rzecz władzy duchownej, nie stało się to, co zamierza c. k. ministerstwo, zaczem nie nastąpiły wszystkie skutki, które na taki wypadek zgoła nie byłyby, jak pan komissarz rządowy wyraził się, zbyt jaskrawo w sprawozdaniu komissyi przedstawione. Że obawa moja niepłonna, wnoszę z oświadczenia p. komissarza rządowego, iż strony interesowane badać będą c. k. starostwa, a gdyby te na zniesienie parafij zgodziły się, toć *volenti non fit injuria*.

Z powyższych tedy powodów, nie mając dostatecznej pewności, że głos ordynaryatów rozstrzygać będzie o sprawie teraz omawianej, następnie, na co pilną Wysokiej Izby zwracam uwagę, chodzi tu o precedens bardzo i bardzo niebezpieczny, gdyż, co mi wszyscy panowie przyznacie, o ingerencyą rządu do najbardziej wewnętrznej sprawy Kościoła, nawet po wyjaśnieniach pana komissarza rządowego, obstaję przy wniosku komissyi, któremu zresztą p. komissarz rządowy nie sprzeciwia się, owszem uważa go za cenną dla rządu wskazówkę, a który brzmi: „Wzywa się c. k. rząd, aby zaniechał zamierzonego zwinięcia parafij“ i proszę, aby Wysoki Sejm raczył go w uchwałę zamienić. Wniosek przyjęty prawie jednogłośnie.

---

*

KORRESPONDENCYE.

Wiedeń 14 paźdź. (Starokatolicy i janseniści, *curiosum*) Wypada mi przeprosić czytelników Waszych, iż ich uwagę zajmuję jedną z najbardziej lichych sekt, a łatwo się domyśleć, iż mówię o starokatolikach. Do wzmianki o tym humbugu reformacyjnym powoduje mnie ogłoszone w dziennikach niemieckich pismo jansenistowskich biskupów z Utrechtu, wystósowane do papieża Leona XIII. Biskupi ci, jak wiadomo, zawarli sojusz wiarowy z pseudo-biskupem Reinkensem, którego zmarły biskup Loos z Utrechtu konsekrował. Obie sekty z tej przyjaźni wielce zadowolone, i wiele na niej budują. Pomimo atoli swych błędów jansenistowskich, stoją janseniści nierównie wyżej już z samego względu na ścisłą konsekwencyą w swych zapatrywaniach, niż ich nowo zwerbowani koledzy z staro-katolickiej synagogi. Ci bowiem ostatni wbrew uchwałom pierwszego starokatolickiego kongresu w Monachium, który sobór trydencki cały wraz z kanonami, orzekającemi klątwę na odrzucających apostolski prymat biskupa rzymskiego, uznał za obowiązujący, zanegowawszy nieomylność papiezką i o prymacie nie chcą nic wiedzieć. Organ starokatolików „Merkur“ w jednym z swych ostatnich numerów wydrukował rozstawionemi czcionkami to negatywne wyznanie wiary w tych krótkich słowach, iż biskup rzymski nie jest niczem więcej, jak każdy inny biskup. Trzymając się tej zasady, nie uważał też samozwaniec biskup z Bonn za stósowne zawiadomić Stolicę Apostolską o przyjęciu przez siebie godności biskupiej. Czegoś podobnego żaden z biskupów jansenistowskich nigdy nie uczynił, a wymownem świadectwem tej wiary w prymat biskupów rzymskich jest właśnie ów na początku wspomniany adres do Leona XIII, podpisany przez jansenistów: arcybiskupa z Utrechtu Jana Heijkamp, biskupa z Harlemu Kaspra Rinkel i biskupa z Deventer Kornela Diependaal. Wstęp tego adresu brzmi: Najświętszy Ojcze! Na pierwszą wiadomość, iż Twa Świątobliwość po zgonie naszego ojca Piusa IX wstąpiła na Stolicę Apostolską, miło nam nader złożyć u stóp Twych i z naszej strony wyrazy hołdu i uległości. My, pragnąc jako prawdziwi i rzetelni katolicy żyć i umierać, uznajemy i czcimy ciebie Najświętszy Ojcze, jako pierwszego z biskupów, jako następcę św. Piotra, jako głowę zarządu Kościołem katolickim, (*caput ministeriale ecclesiae catholicae)*, jako pierwszego zastępcę Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Korzystamy z nastręczającej się sposobności przy rozpoczęciu Twego pontyfikatu, aby ponowić te poręczenia naszego wyznania, a to tem skwapliwiej, gdy nieprzyjacioły naszego Kościoła nie przestają powtarzać tego starego kłamstwa, jakoby tenże był odszczepiony od Stolicy Apostolskiej. Twej Świątobliwości nie tajno, jak potwarcze jest to oskarzenie; a jednak wielu jest, którzy nas pełnych poważania dla Stolicy Piotrowej, kanonicznie posłusznych dla rzymskiego biskupa, ośmielają się obwiniać o nikczemną obłudę i t. d. W dalszym przebiegu swego adresu stwierdzają jansenistowscy biskupi swą oppozycyą przeciw dogmatom Niepokalanego poczęcia Najśw. Panny i nieomylności papieża, przypisując, wzorem starokatolickich mędrców i liberalnych dzienników, wrzekome rozterki w łonie Kościoła katolickiego przemożnym i zgubnym wpływom Jezuitów. Pismo to kończy się strzelistą apostrofą do serca Leona XIII tej oto treści: „Nie przestajemy zasyłać modłów, aby Bóg promieniami niebieskiego światła raczył oświecić Twą Świątobliwość, abyś rozpoznał kłamstwa i fałsze, dopomógł do zwycięztwa prawdzie i sprawiedliwości, i przywrócił upragniony pokój całemu Kościołowi, i temu w Utrechcie, który po wszystkie czasy mieni się być szczęśliwym, iż węzłem miłości złączony jest z św. Stolicą“. Zaiste trudna to wielce do zdefiniowania ta miłość jansenistów, która, wynurzając swe uczucia dla Stolicy Apostolskiej, równocześnie zawiera *pacta conventa* z Reinkensem i tegoż drużyną, którzy ignorują, i jakby na wyścigi wyszydzają papieża-króla. Oprócz przymierza z jansenistami zamierzają starokatolicy, mianowicie wiedeńscy, skaptować dla swego zboru pewien rodzaj hotentotów w dziedzinie wyznaniowej. Od dziesięciu lat istnieje w Austro-Węgrzech taka dzicz wyznaniowa, a jest nią stowarzyszenie religijne (?!) pod nazwą: „Wolny Kościół rozumu“. Stowarzyszenie to ma obecnie wczłonkowanych przeszło 3.000 rodzin. W niedzielę obchodzić będzie dziesięciolecie swego istnienia. Niejaki p. Schwella w izbie szynkowej palnie mówkę, a na godziny popołudniowe zapowiedziany jest dalszy ciąg nabożeństwa przy kuflach piwa. Gdyby się udało starokatolikom tych bałwochwalców rozumu skaptować dla siebie, możnaby wtedy na śmiało do tego zbratania się tak „zacnych dusz“ zastosować to nasze przysłowie: wart Pac pałaca, a pałac Paca.

Ks. Z. C.

* * *

Meran 1 paźdź. 1878. W klimatyczno-leczniczem mieście Meranie, w południowym Tyrolu, zawiązało się jeszcze w r. 1877 za przewodem mgr. Dominika Filipa, szambelana Jego Świątobliwości i ces. król. nadwornego kapelana w Wiedniu, stowarzyszenie z osób duchownych i świeckich złożone, a mające ten cel szlachetny wspierania materyalnie kapłanów rzymsko-katolickiego Kościoła, pozostających w Meranie na kuracyi.

Mgr. D. Filip, słusznie założycielem tego stowarzyszenia nazwany, przesłał, aby ten cel jak najspieszniej mógł być osiągniętym, już w roku 1876 w miesiącu grudniu, odezwę do wszystkich biskupich ordynaryatów w monarchii austro-węgierskiej z uprzejmą prośbą o udzielenie jej do wiadomości P. T. Duchowieństwa dyecezalnego. Prawie ze wszystkich dyecezyj austro-węgierskiej monarchii zgłosili się księża z oświadczeniem, że chcą, stosownie do statutów stowarzyszenia, nietylko zostać jego członkami, ale według możności chcą mu przybyć w pomoc, aby jak najprędzej osiągnięto cel pożądany. Jedynie z dyecezyj położonych w Galicyi nie zgłosił się żaden kapłan, być może dla tego, że tę sprawę jako będącą podówczas dopiero w zawiązku przesądzono, że się nie uda i nie powiedzie, lub też dla tego, że wszelki w niej udział uważano za bezużyteczną robotę na cudzą kieszeń i korzyść, albo li też i dla tego, że się nad nią nie dosyć zastanowiono, zwłaszcza, że prawie każdy człowiek, kiedy jest zdrowym nie chce przypuścić, aby mógł kiedykolwiek zaniemódz i nie tak łatwo umie uwzględnić i wejść w potrzeby potrzebujących i cierpiących braci. Atoli doświadczenie poucza, że czasem nawet, pomimo ostrożności i należytej troskliwości o swoje zdrowie, szczególniej młodzi księża, spełniający su-

miennie obowiązki kapłańskie, niespodzianie zaziębiają się i z powodu tego nabawiają się chorób piersiowych, które tylko z trudnością i przy dłuższej kuracyi w odpowiedniem miejscu mogą być wyleczone. Między innemi środkami, dopomagającemi do zleczenia chorób piersiowych, jeszcze niezastarzałych, prawie wszyscy lekarze nowej szkoły radzą, chociażby jednorazowy pobyt przez jesień i zimę w klimatyczno-leczniczem mieście Meranie, a to szczególniej dla tych osób, które cierpią na zakatarzenie płuc jako też i dla tych, u których jeszcze nie ma rozwiniętych tuberkułów. Pobyt w Meranie pod odpowiednemi warunkami dla tego rodzaju cierpiących tak dalece jest zbawiennym, że ich nie tylko od płucowego kataru uwalnia, ale, co ważniejsza, czasem nawet pierwotnem zdrowiem obdarza. Wieluż to młodych księży, pełnych gorliwości w pracy kapłańskiej, cierpią na tę uciążliwą chorobę i nie mogą przyjść do siebie, a to dla tego, że w początkach, kiedy ta choroba dopiero się pojawiła, albo zaniedbali się leczyć, albo nie mieli o czem wyjechać do Meranu, zkąd po dłuższym pobycie byliby pewnie zdrowymi powrócili, aby znowu spełniać jak należy obowiązki kapłańskie.

Aby temu zapobiedz, i pomimo niemożności i pieniężnego niedostatku uczynić możebnym pobyt w Meranie młodym księżom, wyżej wspomniane stowarzyszenie usiłowało z dobroczynnych składek i miłosiernych datków dać dostateczną pomoc i opiekę cierpiącym sługom bożym, i w tym celu utworzyło fundusz pieniężny, którego zasoby mogłyby pod pewnym względem opłacić potrzeby cierpiących.

W skład tego stowarzyszenia weszły osoby wysokie w społeczeństwie zajmujące stanowisko. Antoni hr. Brandys, c. k. szambelan, dziedziczny członek izby panów i poseł z Tyrolu do rady państwa w Wiedniu, jest tego stowarzyszenia prezesem; mgr. D. Filip, szambelan Jego Świątobliwości, ces. król. nadworny kapelan, właściciel orderu cesarza Franciszka Józefa, jest wiceprezesem; Maurycy hr. Fries, ces. król. radca legacyjny z. s.; Franciszek baron Reyer, ces. król. rezydent ministeryalny; ks. Antoni Jecminek, radca konsystoryalny z archidyecezyi ołomunieckiej i wielu innych są członkami tegoż stowarzyszenia. Oni to właśnie odbyli pierwsze zgromadzenie, ułożyli statuta dla stowarzyszenia, potwierdzone tak przez władzę duchowną jak i świecką, i pełni ufności w pomoc P. Boga, rozpoczęli kwestę, która w krótkim czasie przyniosła znaczny kapitał pieniężny, przy pomocy którego już w roku 1877 można było dać odpowiednią pomoc niektórym księżom, z różnych dyecezyj austro-węgierskiej monarchii w Meranie na kuracyi piersiowej zostających. Nie tylko duchowieństwo, ale i świeckie osoby nadsyłały datki na ten cel prawdziwie szlachetny, byle tylko urzeczywistnić zamiary monsigniora D. Filipa.

Nadewszystko Ojciec św. Pius IX, pochwalając ten zamiar, raczył wszystkim członkom tego stowarzyszenia, jako też i tym, którzy w jakikolwiekbądź dobry sposób przyczynili się do jego ustalenia, udzielić apostolskie błogosławieństwo; czego też i papież Leon XIII, zaraz po objęciu rządów Kościoła, nie omieszkał najmiłościwiej powtórzyć.

Najjaśniejszy pan, cesarz Franciszek Józef nie tylko najłaskawiej zezwolił, aby następca tronu arcyksiążę Rudolf przyjął protektorat nad stowarzyszeniem, ale nadto obdarzył go szczodrym datkiem, udzielając z własnej szkatuły zapomogę w kwocie 500 złr. w. a. Najjaśniejsza pani, cesarzowa Elżbieta udzieliła 150 złr. i przesłała kościelne przybory, potrzebne przy odprawianiu mszy św. Następca tronu, arcyksiąże Rudolf, przyjmując protektorat, udzielił stowarzyszeniu 150 złr. Oprócz tego, prawie wszyscy członkowie panującej rodziny cesarskiej najhojniejszemi datkami przyczynili się do pomnożenia funduszów stowarzyszenia, tak dalece, że włącznie z datkami innych osób tak duchownych jako też i świeckich, w pierwszym roku fundusz ten wzrósł do znacznego kapitału, bo kwoty 19.700 złr. a w następnym roku 1878 aż do 30.000 złr.

Widać, że przedsiewzięcie to, z początku przesądzone i jako zbyteczne okrzyczane, u ludzi dobrej woli znalazło nietylko uznanie ale i należyte poparcie.

Lecz mgr. Dominik Filip, aby ułatwić przystęp do stowarzyszenia wszystkim, zwłaszcza młodym i niezamożnym sługom ołtarza, otrzymawszy od dobroczyńców wielką ilość stypendyów mszalnych, ogłosił w r. 1877, że każdy kapłan może przystąpić do stowarzyszenia jako członek, i uzyskać tytuł i przywileje fundatora, albo dożywotniego członka, albo li też dobroczyńcy stowarzyszenia, byleby się piśmiennie zobowiązał odprawić pewną liczbę intencyj mszalnych na rzecz stowarzyszenia. I tak, jeżeli który z kapłanów zobowiąże się przyjąć do odprawienia (w swojem życiu) 200 intencyj mszalnych *ad intentionem petentium ex dispositione Unionis*, taki otrzymuje dyplom i przywileje fundatora stowarzyszenia; kto zaś przyjmuje 40 intencyj mszalnych, otrzymuje dyplom i tytuł „dożywotniego członka stowarzyszenia“, inni mniej jak 40 intencyj mszalnych do odprawienia przyjmujący, zyskują tytuł „dobroczyńców stowarzyszenia“. Wszyscy ci jako tacy mają przywilej brać udział w zgromadzeniach stowarzyszenia, a nadewszystko, gdyby tego potrzebowali, w czasie słabości, za bardzo małem wynagrodzeniem przed wszystkimi innymi księżmi mogą, przybywszy na kuracyą zdrowia do Meran, otrzymać *a)* wygodne i pięknie umeblowane pomieszkanie, *b)* opiekę i pomoc lekarską, *c)* zdrowy i smaczny wikt stósownie do dyspozycyj lekarza i *d)* serdeczną i sumienną obsługę.

To wszystko otrzymuje podpisany już teraz, z powodu ciężkiej choroby piersiowej przebywajacy w Meranie, za bardzo małem wynagrodzeniem, bo tylko na rzecz stowarzyszenia odprawia codziennie mszą św. i dopłaca 50 ct. Gdyby zaś chciał się sam utrzymywać na kuracyi w Meranie, najmniej musiałby codziennie expensować 3 złr.

Nawet alumni w seminaryach dyecezalnych mogliby się stać uczestnikami stowarzyszenia i uzyskać jego przywileje, gdyby przez nich uproszeni księża zechcieli odprawić wyżej wskazaną liczbę intencyj mszalnych.

Korrespondencyą w tym celu zawiązuje się bezpośrednio z monsigniorem D. Filipem w Meranie (południowy Tyrol, villa Rosenberg) i to albo w jezyku łacińskim, albo w polskim lub też w niemieckim. Dla ułatwienia rzeczy nie potrzeba się wdawać w szerokie rozpisywanie, wystarczy napisać: *N. N. evasurus „Fundator“ (suscipiendo ad minimum 200 missas ad dies vitae); aut Membrum (suscipiendo ad minimum 40 missas) aut tandem „Benefactor“ (suscipiendo aliquot missas) vult adscribi Unioni ad sublevandos praesbyteros*

Ecclesiae r. c. Meranii valitudinem curaturos, et sic acquirere jura, tum honorifica tum realia, e statutis Unionis nota".

Oby powyższe uwagi i sprawozdanie wraz z odezwą podpisanego trafiły do przekonania P. T. duchowieństwa w Galicyi, a w taki sposób nietylkoby się wzmogły fundusze stowarzyszenia, ale co nadewszystko, przez dobry uczynek ułatwionoby pobyt w Meranie cierpiącym na piersi kapłanom rzym. kat. Kościoła, którzy powróciwszy do zdrowia, nietylko pracą w swoim zawodzie, ale i gorącą modlitwą odpłaciliby się przed Bogiem i ludźmi wszystkim swoim dobroczyńcom.

Ks. Władysław Koczoń
prefekt sem. dyecezalnego tarnowskiego.

* * *

Zakliczyn nad Dunajcem, dnia 12 paźdź. (Rekollekcye w dekanacie czchowskim). Nie mogąc brać udziału w rekollekcyach, które się we wrześniu w Tarnowie odbyły, powziął dekanat czchowski zamiar odprawienia takowych w klasztorze OO. Reformatów w Zakliczynie. Dekanat czchowski, liczbą kapłanów świeckich w całej dyecezyi tarnowskiej najskromniejszy, bo liczący zaledwo 10 proboszczów, a 2 wikaryuszów, jakkolwiek pierwszy dał inicyatywę do odbywania ćwiczeń duchownych w swoim obrębie, nie mógł dostarczyć licznego kontyngensu; mimo to, gdy kilku kondekanalnych usprawiedliwiło niemożność przybycia, zebrało się na pierwszy raz 13 kapłanów, mianowicie: z dekanatu czchowskiego 6, z sąsiednich zaś dekanatów: tuchowskiego 4, bobowskiego 2 i wojnickiego 1. Rzeczone ćwiczenia rozpoczęły się pod przewodnictwem sędziwego, a w pracach pasterskich niezmordowanego i znanego O. Iwona Czeżowskiego T. J. dnia 7 października wieczór przemówieniem ks. J. Rozwadowskiego, proboszcza zakliczyńskiego, dziekana czchowskiego z tekstu: *Fac cum servo tuo secundum misericordiam tuam, et justificationes tuas doce me.* (Ps. 118. 124); poczem udano się do kościoła z prośbą o światło Ducha św., który też snać gorącą wspólną modlitwę wysłuchał, bo płynące z natchnienia jego rzewne i kruszące nauki dziwnie działały na serca obecnych, i w natężonej ich uwadze przez cały czas utrzymywały, a skruszenie serdeczne, towarzyszące pięknym i nader budującym naukom, jakoteż i wewnętrzne zadowolenie, jaśniejące na twarzach po odbytej spowiedzi, najlepsze daje świadectwo potrzeby i skutków rekollekcyj, to też, gdy przewodniczący po spowiedzi zwolnił od milczenia, ks. dziekan w swojem i braci zgromadzonych imieniu, powodowany uczuciem wdzięczności ku Bogu i O. Cz., odezwał się ze słów: *attraxi spiritum, quia mandata tua desiderabam* (Ps. 118, 131). D. 11. po wspólnej kommunii, gdy ks. przewodniczący żegnał nas rzewnemi i do łez poruszającemi słowy, ks. dziekan raz jeszcze podziękował mu wśród łez, zapewniając, „że i nadal pragniemy korzystać z ćwiczeń duchownych, byśmy corocznie nowych do ciężkiej walki sił nabierali, a postępując wedle słów Psalmisty Pańskiego (118. 127—128): *dilexi mandata tua super aurum et topazion; propterea ad omnia mandata tua dirigebar, omnem viam iniquam odio habui*, mogli po latach pracy i poświęcenia otrzymać wieniec żywota wiecznego".

Nie od rzeczy będzie złożyć tu oprócz serdecznej podzięki ks. Czeżowskiemu, także podziękowanie O. Kajetanowi Stochowi, gwardyanowi konw. zakliczyńskiego, który z niezwykłą gościnnością i bezinteresownością podjął nas w murach klasztornych, wyrażając, że zgromadzenie utrzymuje się także z darów sąsiednich kapłanów, przeto miło mu bardzo, że przez tak zbawienną usługę nadarzyła mu się sposobność odwdzięczenia się Wiel. Dobrodziejom. Oby ci wielebny Ojcze Gwardyanie i wszystkim synom św. Ojca Franciszka Bóg za pośrednictwem szlachetnych ofiarodawców tutaj ten piękny czyn poświęcenia się na usługi nasze sowicie wynagrodzić i do zasług na wieczność policzyć go raczył!

* * *

Olejów, dnia 9 września. (Missya w Olejowie). Za staraniem znanego z gorliwości pasterskiej ks. prob. Władysława Drozdowskiego odbyła się w Olejowie missya pod przewodnictwem WW. OO. Jezuitów: ks. Teofila Baczyńskiego, Jana Ciszka, Władysława Sebastyańskiego i Pawła Makowskiego. Udział ludu od początku missyi do końca był nader wielki, to też bardzo pożądaną była pomoc okolicznych kapłanów łacińskiego i greckiego obrządku, którzy też przybyć nie omieszkali z miejsc nawet odleglejszych, już to sami, już wraz z parafianami processyonalnie. Między innemi przybył ks. Zakorczmenny ze Zborowa, ks. Wojtoń z Płotyczy, ks. Antoni Humiński, pleban z Łozowy, ks. Wenanty Pielecki z Załoziec, ks. Jan Żurawski przybył z Jezierny na czele parafian swoich z processyą; nadto z Tarnopola przybyli OO. Morgenbesser i Franke. Również licznym i budującym był udział kleru gr. katolickiego, który z prawdziwie pasterską gorliwością zaspakajał potrzeby duchowne wiernych swego obrządku, bardzo liczny udział w missyi biorących. Nie mogę się powstrzymać od wymienienia choć kilku nazwisk tych ostatnich, którzy nas swoją gorliwością budowali; tak przybył na missyą między innymi ks. Jan Charłampowicz, niegdyś dziekan w dyecezyi chełmskiej, ks. Fabian Żukowski, dziekan obrz. gr. kat. i proboszcz w Olejowie, ks. Michał Łopuszański z Bzowicy, ks. Izydor Temnicki przybył z processyą, ks. Mieczysław Andykowicz z Łopuszan, ks. Józef Barwiński z Harbuzowa, ks. Kornel Klimkiewicz z Hukałowiec, ks. Gutkowski z Manajowa, ks. Tarnawski z Mszanny — wszyscy ci wspierali nas gorliwie i budująco w pracy missyjnej. Pracy tej Bóg błogosławił widocznie, świadczy o tem wielka liczba rozdanych kommunij św. wiernym obydwu obrządków, sięgająca kilku tysięcy. Rozrzewniający i prawdziwie missyjny był widok najpierw dziatek przystępujących do kommunii św. jak z płaczem rodziców swoich przepraszali, jak od stóp rodziców biegli z pokorą do stóp swego pasterza i nauczycieli z prośbą o zapomnienie wszystkiego, co przeciw nim wykroczyli. Podobnie budujących scen byliśmy świadkami przy wspólnej kommunii dorosłych i nieraz słyszeliśmy głośny płacz dawno poważnionych, a teraz godzących się i przebaczających sobie nawzajem nieprzyjaciół. Nie brakowało nam też dobrego przykładu z góry od starszych braci, z ludem łączyła się też i szlachta przed Panem; na jej czele stanął Kazimirz hrabia Wodzicki z żoną i dziećmi.

Missya rozpoczęła się 21 września a skończyła się 30 t. m. nabożeństwem za dusze zmarłych i stosowną nauką. Kollator Kazimirz hr. Wodzicki, który wraz z żoną i dziećmi

budował nas podczas missyi swą pobożnością, zaprosił tego dnia Ojców Missyonarzy na obiad, poczem odjechali z łzami od ludu żegnani, by po króciuchnym wypoczynku dalej *ad majorem Dei gloriam* pracować.

BIBLIOGRAFIA.

1. *Kazania na uroczystości i inne święta N. Panny Maryi*, tudzież *nauki majowe* wydał ks. Józef Krukowski, dr. i professor teologii przy c. k. uniwersytecie jagiellońskim, 8vo, str. 402 w Krakowie, nakładem autora.

Z prawdziwą radością spostrzegamy, że już drugi z nielicznego grona professorów teologii przy uniwersytecie jagiellońskim wzbogaca w tym roku literaturę naszę kościelną płodami swego umysłu. Nie dawno temu wydał znany już dobrze jako mowca, znakomity spowiednik, i uczony autor ks. dr. Pelczar drugie wydanie: „Życia Duchownego“, która to książka znajduje się już w rękach prawie wszystkich kapłanów i wiernych, dążących do doskonałości chrześciańskiej. Teraz zaś mamy pod ręką pracę ks. dra Krukowskiego, także jak ks. dr. Pelczar, nie dawno mianowanego professora przy wszechnicy jagiellońskiej, który już jako professor pastoralnej w semin. przem., a później jako proboszcz w Błażowej zyskał sobie dziełami, odnoszącemi się głównie do duszstarownictwa, wziętość i poważanie. Niezmordowany ten pracownik na niwie literatury kościelnej, zostawszy teraz professorem wszechnicy krakowskiej, nie spoczywa na laurach, lecz, jakby chcąc praktycznemi podręcznikami wspierać dalej uczniów swoich w wykonywaniu tego, co im teoretycznie z katedry wykładał, wydał bogaty zbiór kazań o N. M. P.

Słusznie ks. Krukowski w swojem nowo wydanem dziele kaznodziejskiem, które tuszymy sobie nie będzie ostatniem, zazamierzył rozbudzić i podnieść cześć ku Najświętszej Boga rodzicy; poznał snać i ocenił trafnie obecne położenie Kościoła katolickiego, poznał i zrozumiał, że tylko cześć i miłość ku Najświętszej Pannie zdoła zachować pośród chrześcian wiarę i moralność, wystawioną na tak częste i ponętne w naszem stuleciu pokusy. By zamiaru swego dopiąć, t. j. by podnieść i rozszerzyć cześć ku N. P. M. wybrał autor środek nie tylko bardzo odpowiedni, ale też i nowy, podał bowiem do rąk kaznodzieji naszych podręcznik do kazań o Najświętszej Maryi Panny jakiego od dłuższego czasu z upragnieniem wyglądaliśmy napróżno. Nie mieliśmy dotychczas obszerniejszego zbioru kazań o N. Maryi Pannie, chociaż nam na znakomitych w tym przedmiocie rzeczach nie zbywało, lecz były one w różnych dziełach porozrzucane i potrzeba było nie tylko wielkiej znajomości literatury naszej kaznodziejskiej, ale też wiele mozołu i straty czasu, aby je wyszukać. Ksiądz Krukowski usiłował zaradzić temu niedostatkowi, podając nam bogaty zbiór kazań o N. M. P.

Wszystkich kazań jest 43, oprócz mowy żałobnej podczas nabożeństwa za ś. p. Piusa IX, (którą nie pojmujemy, dla czego umieścił szan. autor w zbiorze kazań o N. Pannie). Na każdą znaczniejszą uroczystość N. M. P. znajdujemy w dziele ks. Krukowskiego od dwóch do pięciu kazań, oryginalne napisanych, z wyjątkiem niektórych tłómaczonych z niemieckich autorów przez księdza Stagraczyńskiego. Życzymy z serca księdzu Krukowskiemu, by się jego pragnienia ziściły, i by kazania jego znalazły się rychło w rękach wszystkich kapłanów, zajętych opowiadaniem słowa bożego i przyczyniły się do rozszerzenia czci i miłości ku Maryi, królowej narodu naszego.

2. „*Spiewniczek*, zawierający *pieśni kościelne z melodyami* dla użytku młodzieży szkolnej“.

Pod tym tytułem wyszła w Krakowie spora książeczka, zawierająca wyborowy zbiór pieśni kościelnych wraz z nutami na dwa głosy. Wydawcą tej książeczki jest ks. J. Siedlecki, katecheta przy szkole pospolitej u św. Barbary w Krakowie. Ks. J. Siedlecki przez swoje dawniejsze publikacye położył już wiele zasług na polu katechetyki ludowej. Spodziewać się więc można, iż i ta ostatnia jego publikacya niepoślednie w Kościele przyniesie korzysci. Wiadomo bowiem, na jak niskim stopniu znajduje się u nas po parafiach śpiew kościelny. Lud po większej części o śpiewie wyobrażenia nie ma. Całe nabożeństwo zapełnia w ogóle nędzna gra na odstrojonych organach i chrypliwy śpiew organisty. Przyczyną tego, zdaje mi się, jest brak nauki śpiewu po szkółkach oraz i wielki brak podręczników z wyborem dobrych pieśni i łatwych melodyj. Temu starał się ks. J. Siedlecki swojem „Śpiewniczkiem“, choć w części zaradzić. Jego śpiewniczek zawiera 150 pieśni, po większej części u nas po kościołach używanych, z melodyami na dwa głosy. Melodye są piękne, harmonijne i tak łatwe, że każdy nauczyciel, umiejący cokolwiek grać na jakimkolwiek instrumencie, łatwo dzieci śpiewać i wyuczyć może. Dodać jeszcze muszę, że nad kompozycyą melodyj pracował w. ks. Dąbrowski, kapłan Zgromadzenia xx. missyonarzy, który w seminaryum krakowskiem od wielu lat uczy kleryków choralnego i figuralnego spiewu.

Przedewszystkiem zaś książeczka ta powinna mieć powodzenie, gdyż wydawca jej, mając tylko dobro Kościoła na celu, nadzwyczaj niską naznaczył cenę.

Spiewniczek z melodyami w małej 8ce, 184 str. na dobrym papierze i oprawny kosztuje 25 cnt. (20 kop.; 5 sgr.). Zamówienia robić można u wydawcy.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Rozpisano konkurs na kanonią (reg. coll.) przy kapitule metropol. z terminem podawania się do końca listopada.

Gwardyanem klasztoru OO. Franciszkanów w Haliczu, mianowany został ks. Grzegorz Parski.

Do seminaryum większego na I rok teologii zostali przyjęci: z archid.: Kazimierz Borowski z Podhajec, Józef Ostrowski z Błyszczanki, Michał Płochocki z Kozłowa, Ignacy Parkoła i Jan Stecz ze Lwowa, Maryan Szamota z Zawałowa; z dyecezyi przem.: Karol Dołek z Jasła, Stanisław Juszczak z Rzeszowa, Teofil Lubaczewski z Rudek, Piotr Ruszel z Haczowa, Julian Świątkowski z Gorlic, Leon Wałęga z Moszczenicy i Karol Zawisza z Dembowca; z dyecezyi tarnowskiej: Wład. Hajdukiewicz z Tarnowa, Michał Kordecki

z Strzelec wielkich, Józef Krzeptowski z Zakopanego, Józef Nicołek ze Starego Sącza, Jan Rajski z Nowego Targu, Tomasz Rzeźnik z Padwy, Antoni Skalski z Nowego Sącza, Karol Trembecki z Siekierczyny i Józef Urbański z Podłopienia; z dyecezyi krakowskiej: Stanisław Heumann z Czyżyny; z Węgier: Karol Borkowski z Aradu i Franc. Kudermann z Igló. Nadto uzyskali przyjęcie: Julian Łukaszkiewicz z Rzeszowa na rok II, Wojciech Sołtys z Nowego Targu na r. III i Leon Kosmecki z Jasła na r. IV teologii.

Dnia 17 paźdź. umarł Dr. Eugeniusz Janota, kapłan dyecezyi tarnowskiej, (ur. 1823, ord. 1847) od lat kilku professor literatury niemieckiej przy wszechnicy lwowskiej. Ś. p. professor Janota smutną pozostawił po sobie pamięć, albowiem w czasie swej kilkumiesięcznej choroby, co gorsza, kilka dni przed śmiercią przesłał do tutejszego magistratu oświadczenie, że przechodzi na protestantyzm, aby poślubić pewnąn iewiastę, co też rzeczywiście uczynił. Kapłan, który na wieść o gorszącym kroku ś. p. pospieszył odwiedzić chorego, nie został do tegoż przypuszczonym, a proboszcz miejscowy ks. Manasterski, dostawszy się przemocą do łoża zbłąkanego współbrata, strzeżonego przez pastora protest., odszedł bezskutecznie, gdyż ś. p. na wszelkie przedstawienia pozostał niemym. Na szumnych plakatach, na których podano 4 wierszy przeróżnych tytułów, a nie wspomniano, że ś. p. był księdzem, dodano „opatrzony śś. sakramentami"! Zwłoki exportował miejscowy pastor.

Dyecezya Przemyska.

Ks. Marcin Lazarowicz, wikary przeniesiony z Bukowska do Jedlicza, w miejsce ks. Edw. Chmielewskiego, przeniesionego do Jasła, skąd ks. Balwierczak odjechał na probostwo do Ostrowa.

Ks. Wincenty Malinowski, deficyent, pleban niegdyś w Hartlowej, † 27 września zaopatrzony śś. sakramentami.

Ks. Teofil Dzierzyński, otrzymał kan. instytucyą na beneficyum żurawickie.

Ks. Aleksander Ciesielski zrezygnował z delegacyi Ordyn. do c. k. okr. rady szk., a w miejsce jego otrzymał nominacyą ks. Daniel Sulikowski.

Ks. Zaradzki, pleban w Hyżnem otrzymał przywilej R. et M.

OGŁOSZENIA.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.

Do tego nru dołącza się odezwę ks. Podolskiego